Rok I.
Nr. 1.

Kraków, 31 marca 1945


Biblioteka Jagiellońska
1002157633

Lajkonik

harcuje, gdy jest potrzebny

LAJ, KONIKIEM LAJ...

„Laj, konikiem, laj,
objedź cały kraj..."
(Wyspiański: „Legenda")

Laj, konikiem, laj,
objedź cały kraj!
A to będzie jazda jazd,
nie ominiem żadnych miast,
nie ominiem żadnych wsi —
tysiąc staj! milion staj!
zapukamy w wszystkie drzwi —
laj, konikiem, laj!

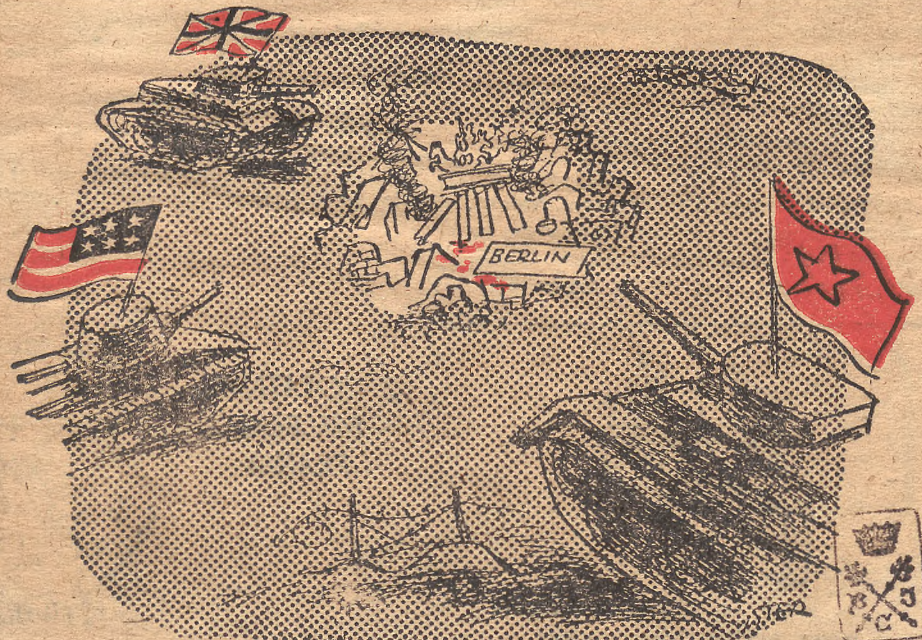
Co ktoś ukrył, ukrył gdzie,
w lot odnajdzie wszystko się!
wyniesiemy w jasny dzień
każdy grzech i każdy cień!
nie pomoże gniew ni wstyd
ani prośba: łaskę daj —
przez ironię, śmiech i szyd
laj, konikiem, laj!

Na nic czyjś na nosie mars
i protekcyj na nic marsz,
plecy hecy warte dziś —
nie pomoże nic a nic!
sygnet, urząd, tłusty kram
ni Akademosa gaj
nie zaimponuje nam!
Laj, konikiem, laj!

Niechaj buchnie zdrowy śmiech
spod dachówek i spod strzechl
Uderzamy w wielki gong!
jest modeli duży krąg!
Naszych strzał nie wstrzyma nikt,
żaden utracony raj,
żaden szept ni żaden krzyk —
laj, konikiem, laj!

Wynajdziemy źródła mątw,
wykopiemy skryty błąd,
obnażymy chytry jad,
którym pluje plotki gad!
Czytelniku! równaj front!
z nami jedź, miast słuchać bajd!
wyruszamy dziś! już! stąd!
Laj, konikiem, laj!

Witold Zechenter



„ZJAZD GWIAŹDZISTY" Rys. Ster

WYZNANIE SATYRYKA

To będzie brzmiało jak paradoks, ale zeznaję pod przysięgą — w imieniu własnym i wszystkich kolegów:

Każdy uczciwy satyryk marzy o tym, aby mu nareszcie zabrakło tematu; by już nie miał z kogo szydzić; by nie tylko kraj, ale także zagranica i cały świat zaludniony był aniołkami.

Wiem, że groziłoby nam wówczas bezrobocie. I pomyśleć: co za ponury widok — satyrycy w stanie spoczynku! Grus maluje kwiatki i jagnięta... Magdalena Samozwaniec chodzi po Krakowie i robi dowcipy o pogodzie:

— Deszczyk, deszczyk — śliczne słówko, ale powinien się raczej nazywać nieboszczyk, bo z nieba strzyka. A nieboszczyk powinien się nazywać: deszczyk, bo leży na desce...

— Lecz, gdy mu zagrają podskoczyłby jeszcze! — dośpiewał Artur Marya głupio i nie w porę, a potem zaczął recytować pod nosem:

„Jeszcze wczoraj paszkwile, pamflety,
A dziś u mety.
Jeszcze wczoraj szlemik w bez atu,
Dziś brak tematu.
Jeszcze wczoraj wesołków kupa" —

Janusz Minkiewicz mówi do Brezy:

— Słuchaj Brezo Kartuska! Gdy Wit witaminy wita minę Minkiewicza, minka Wita *tak* samo *nie*samowita! Ha ha ha ha ha... Pif — i pękł ze śmiechu.

Brzeziński z ironią spojrzał na zwłoki i rzekł:

— A propos. Wiecie, że stary Nowodulski tak był przyzwyczajony do łapówek i przekupstwa, że kiedy umierał zadysponował, by mu do trumny włożono dziesięć tysięcy złotych i srebrną papierośnicę z dedykacją dla świętego Piotra. ...Hi hi hi...

Westchnął Brzeziński i za minutę już stał przed świętym Piotrem.

Tak byśmy wymierali zwolna, wytykani palcami przez ludzi:

— Patrzcie — dowcipkują! Nie mogą zrozumieć nowej rzeczywistości.

Pisma satyryczne drukowałyby, jak dzisiaj już „Szpilki", całymi stronnicami staropolski humor Potockiego i Tuwima. Miklaszewski z miklaszewską pasią pisałby tragedie, w których grałiby Fertner, Wyrwicz i Szubert. Takie byłyby to czasy. A przecież marzymy o tym w najskrytszych snach. Bo jesteśmy w gruncie rzeczy moralistami.

Chcemy zbawić świat. Wyleczyć go z grzechów i zmaz.

...Ale należy przypuszczać, że owa wymarzona przez nas chwila nie nastąpi w najbliższych czternastu dniach, ani czternastu tysiącach lat. Tedy jeszcze piszemy. Kłujemy. Z ferworem rzucamy się na wroga, tym większym, że musieliśmy milczeć przez pięć lat z górą. A satyryk bez publiczności — to jak książka wśród analfabetów. Więc sobie teraz używamy.

Przeważnie na Hitlerze. Może już i nawet Czytelnicy szemrzą po cichu, że tak wciąż i wciąż o tym facecie, ale czujemy, że nam ten temat wkrótce zawiśnie na gałęzi, a Hitler w charakterze prochów już się nie będzie nadawał na pamflet.

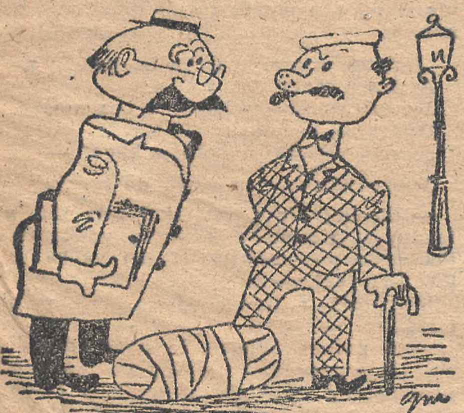
Ale zmienimy temat, zmienimy! Niech się tylko wojna skończy i sprawy polityczne porosną gajem oliwnym pokoju. Wtedy już takie paskudne słowa jak Goebbels i Goering będą zapomniane, a przyjdzie kolej... na was, kochani Czytelnicy. Na wasze drobne grzeszki, na młode pędy waszych przywar, na świeże pączki waszych zmaz. Póki to wszystko jeszcze niewielkie jest zielsko. Trzeba plewić sad na wiosnę. bo gdy te kąkole i chwasty rozrosną się w dżunglę, wtedy już za późno. Wtedy trzeba siekiery! Nie wystarczą szpilki i floręty satyryków. Wtedy muszą ziemię orać wojny i katastrofy.

Takie spełniamy posłannictwo społeczne i dziejowe.

Dlatego należy otaczać satyryków szczególną opieką. Należy im płacić najwyższe honoraria (— to pod adresem Redaktora). Należy im (to już pod adresem czytelników) posyłać prezenty; można anonimowo; i w naturze; na przykład: masło, polędwicę, boczek, koniaki, likiery, wodę kolońską; mogą być też kwiaty, ale wolimy jarzyny, szparagi w puszkach, karczochy; owoce, cukierki, ciastka (dla mnie z „Pod Murzynów") dalej futra, obrazy (Madzia Samozwaniec chciałaby posiadać oryginał-unikat Jerzego Kossaka, ja sławny obraz marynistyczny „Tenis w porcie" Juliana Studnickiego).

A przede wszystkim należy żyć cnotliwie. Nie dostarczać nam tematu. Ze zjadaczy chleba przeistoczyć się w aniołów. Byśmy się czym prędzej stali bezrobotnymi. Wtedy odpadnie też wydatek na prezenty...

Artur Marya Swinarski



Rys. Gwidon Miklaszewski

— Nie uderz mnie: mam zakażenie w nodze.

— Biedaku, a w której?

O POECIE ARTURZE MARII SWINARSKIM

Ma dużo hartu,
choć troszkę wariat,
i dobre fraszki wyczynia —
na pierwsze Artur,
na drugie Maria,
na trzecie swina.

Witek.

Z NIEMIECKIEJ ETNOLOGII



„Gorallenvolk"



Gorillenvolk..."

Rys. Ster

Do matki Polki

O matko Polko! Gdy u syna twego
W źrenicach błyszczy szubrawa tandetność,
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
Chytrość bandyty, łapownika szpetność,

Kiedy paskuje francuską perfumą
Chesterfildami, cukrem, węglem, gumą,
I nic nie bacząc, że to jest nieładnie
Gdzie tylko może wszędzie coś ukradnie.

O matko Polko! źle się syn twój bawi
I nie odniesie z tej zabawy zysku —
Niech się twe serce matczyne zakrwawi!
I daj synowi takiemu po pysku!!!

Każ-że mu wcześnie w jaskinię samotną
Iść na dumanie i snuć gorzkie żale
Zanim dostanie kaźń zgniłą, wilgotną
I zanim będzie — siedział w kryminale.

Powiedz mu dalej: Och, nie po to padał
Żołnierzyk, w polu ginący, z nadzieją.
Że tworzy Polskę, byś ty — Ją okradał
Nie po to kości na frontach bieleją!

Lecz pocóż tykać na cmentarzach kości
I bohaterów święte cienie wskrzeszać?
Powiedz mu, matko, że podobnych gości
Już zaczynają pomalutku wieszać!

Bury Jan

Czytelniku! Nie gniewaj się za ostre słowa prawdy. Ale autorem ich — Jan Kasprowicz. Tak, kochanie, KASPROWICZ. Pisał to w „Szczutku", w 1919 r. Więc na froncie wewnętrznym — bez zmian.

SZEKSPIR O... HITLERZE

W pierwszej wystawionej sztuce Szekspira pod tytułem „Tytus Andronik" znajdujemy następujący fragment monologu skazanego na śmierć okrutnego murzyna Aarona:

„Czemuż szaleństwo i wściekłość są nieme!
Nie jestem dzieckiem, bym podłą chciał
za dokonane czyny żal objawiać. [prośbą
Tysiąc bym więcej popełnił okrucieństw,
gdybym miał siły odpowiednie woli.
Jeślim się w ciągu mojego żywota
jednego czynu dobrego dopuścił,
żałuję tego z całej teraz duszy."

Oczywiście, pisze się „murzyn Aaron", a czyta się: nordyk Hitler. Znamy się na waszych mistyfikacjach, obywatele jasnowidzący poeci!

B. Brzeziński.

A LA HIPEK - WARIAT

W tramwaju. Konduktor do pana Pomyleńczyka:
— Normalny?
— Nie, raczej schizofrenik!...

*

— Przepraszam, kolega zdaje się, nowy? Kim pan jest?
— Jestem Adolf Hitler.
— Czy pan zwariował?!

*

— Czy pan żonaty, panie Pomyleńczyk?
— Nie, taki wielki wariat, to ja nie jestem!

*

— Pan pozwoli, panie kolego: jestem Adam Mickiewicz.
— Ho ho, to pan jest większy wariat ode mnie, bo ja jestem tylko Julian Przyboś!

B. B.



Rys. Maciej Makarewicz

Z mowy Adolfa: „Niemcy nigdy nie opuszczą ziemi, którą raz zajęli."

Z NOTATNIKA MAŁEGO FRANIA









Rys. Kazimierz Grus

AUTOR „SŁÓWEK"

Wielki uczony humanista, znakomity pisarz, najświetniejszy ze współczesnych polskich krytyków obyczajowych, sumienie i wychowawca narodu, niezrównany tłumacz literatury francuskiej poeta i satyryk — Tadeusz Żeleński (Boy) zginął w roku 1941 zamordowany przez zbrodniarzy niemieckich.

Cała twórczość Boya jest nawskroś liryczna. A liryzm ten płynie dwoma nurtami: zewnętrznym, zajmującym często uwagę czytelnika sprawami osobistymi, wspomnieniami i powierzchownymi żartami poety, oraz nurtem podskórnym i przede wszystkim istotnym, odsłaniającym czujnym i myślącym czytelnikom mózg i serce, świetnie formą literacką umiejącego się maskować autora „Ludzi żywych" czy „Okna na życie". Formą wypowiedzi przypomina Boy — G. B. Shawa, który oświadczył o sobie: „Moja metoda polega na tym, by odnaleźć i poruszyć jakąś sprawę ważną i godną wypowiedzenia się o niej, a następnie wypowiedzieć się w sposób możliwie frywolny. A cała istota żartu tkwi w tym fakcie, że ja to zrobię zupełnie na serio."

Twórczość krytyczna autora „Reflektorem w serce" jest dalszym ogniwem „Słówek". W „zielono-balonikowych" utworach Boya pod swawolną treścią kryje się żywiołowy liryzm mądrze uśmiechniętego lub melancholijnie zadumanego filozofa. Twórczość Boya-Żeleńskiego, nabrzmiała jest niejednokrotnie silnie dramatycznymi akcentami. „Obrońcę myśli wyzwolonej" (określenie prof. Chwistka) i niepospolitego moralistę okrzyczano niemoralnym. A ta niemoralność Boya — że użyję tu jego słów, charakteryzujących literaturę francuską, na której przecież intelektualnie dojrzał — „to jest ciągła walka o prawdę moralną, o szczerość, ciągła czujność przeciw kostnieniu pojęć, przeciw fałszom, które się w nie wślizgują, przeciw rozdźwiękom wkradającym się między zasady a obyczaje, przeciw obłudzie wreszcie. Ta niemoralność to bujność sił żywotnych, to męska odwaga nielękająca się spojrzeć życiu w oczy, kształtująca je wciąż na modłę jutra a nie wczoraj. Jeszcze jedna rzecz. (Boy)... nie mówi kazań. Korzysta ze swych praw które każą... „ridendo castigare mores"..."

Boy-Żeleński jest tym pisarzem, którego bodaj najwięcej nam brak w dzisiejszej chwili dziejowej.

Stan. Witold Balicki.



Rys. Edward Głowacki

RECENZJE Z KSIĄŻEK

Mieczysław Jastrun: „Godzina strzeżona".
Zapytam się szczerze,
co z „Godziny strzeżonej" wynika?
czy od niej coś ustrzeże
złaknionego poezji czytelnika?

Julian Przyboś: „Póki my żyjemy".
Jest wielka poezja,
co wszechświat oniemi,
genialne trwanie
„póki my piszemy"...

Jerzy Putrament: „Wojna i wiosna".
Wojna się skończy,
zabraknie tematu —
ale wiosna, psiakość,
co rok grozi światu...

Adam Ważyk: „Serce granatu".
Jest granat, który zabija
i granat, który się zjada —
tak czy tak serce granatu
stosunkowo dość szybko przepada.

W. Zechenter

Rys. Maciej Makarewicz

Ciężki przemysł wojenny staje się coraz lżejszy.

AFORYZMY NA GORZKO

Aby zostać człowiekiem, wystarczy się urodzić.

*

Bez pieniędzy i kłamstwa nie ma prawdy.

*

W niejednej szkole tresuje się osłów na idiotów.

*

Jest u niektórych ludzi w zwyczaju przybijanie podkowy końskiej przy wejściu. Przybili ją, aby pracować całe życie jak konie.

Żaden artysta nie wyrazi się o drugim inaczej jak „idiota". Mówią prawdę.

*

Aby być świętym, należy w to uwierzyć. Reszta już pójdzie łatwo.

*

Żyją tacy ludzie na świecie, którzy myślą, że przez cierpienie wzruszą kogoś. I każdy wzrusza ramionami.

Gustaw Puchalski

Tadeusz Żeleński (Boy)

Pieśń o ziemi naszej
(Fragment)

A czy znasz ty, bracie młody,
Te najmilsze dla Polaków
Szarej Wisły senne wody
I nasz stary polski Kraków?

A czy znasz ty te ulice,
Puste w nocy, brudne we dnie,
Gdzie się snują ex-szlachcice,
Tępiąc smutne dni powszednie?

A czy znasz ty te kawiarnie,
(W całym świecie takich nie ma)
Gdzie dzień cały, marnie, gwarnie,
Wałkoni się cud-bohema?

Tam wre życie! Kipi, tryska!
W dymu chmurze tytoniowej
Myśli płoną tam ogniska,
Chlebuś piecze się duchowy.

Wszystko tylko duchem żyje,
Wszystko tylko pięknem dyszy;
Nigdy ucho tam niczyje,
Prozy życia nie zasłyszy;

Nic nie mąci głębin myśli,
Nic nie przerwie sennych marzeń —
Żyjem całkiem niezawiśli
Od banalnych kręgów zdarzeń!

Niech się fale zjawisk kłębią,
Gdzieś tam w wielkich stolic wirze!
My tu żyjem życia głębią!
(Jak robaki w starym syrze...)

Niech tam sobie inne nacje
Zadzierają nosy w górę —
Kraków też ma swoje racje:
Swoją własną ma „kulturę"!

Tak więc chytry jest Germanin,
Francuz sprośny, Włoch — namiętny,
A zaś każdy Krakowianin:
Goły i inteligentny.

O „ODRODZENIU"

Są tacy, co się kładą spać z kurami, a „Odrodzenie" — mówiąc między nami — spać położyło się z Kuryłukami.

Witek.

PRZYSZCZYPKI

W nrze 16 „Odrodzenia" znakomity poeta Jan Kott w swej szlachetnej pasji burzenia starych mitów daje nam wzór recenzji wywołanej zupełnie zmienionymi formami życia. Kott zaczepia Stefana Żeromskiego, iż w sztuce „Uciekła mi przepióreczka" nie znał, lub nie doceniał wagi materialnych realiów. Dla Żeromskiego — pisze Kott — był konflikt psychologiczny, czy moralny, ale kto z czego żyje, ile co kosztuje, nie obchodziło go. W oczach człowieka współczesnego problem przebudowy ruin czternastowiecznego zamku Janka z Czarnkowa na szkołę, czy na dom ludowy — to gra nie warta świeczki. Poprostu taniej byłoby wznieść nowy dom. Przeróbka zamku na cel oświatowy byłaby za kosztowna.

Bardzo cenne są te uwagi. Równie cennymi byłyby uwagi mego kolegi po piórze na temat budowy wieży Babel, labiryntu, problemu muru w „Zemście" Fredry, naiwności Ibsena w „Budowniczym Solnessie".

Cegły bowiem w pasku, dachówki, malta, to problem równie poważny w naszym życiu państwowym, co wyrzucanie pieniędzy na budowę kolosa dla wyspy Rodos. Pożyteczną również rzeczą dla Szekspira byłoby wiedzieć, co jada na kolację król Lear, i czy nie lepiej byłoby, aby publiczność wiedziała, iż mordy w „Makbecie" zostały wywołane nie zazdrością, lecz poprostu kłótnią o kolację...

Tak samo nie wiadomo, czy król Lear zdawał sobie sprawę, ile kosztuje utrzymanie starego ojca. Że poprostu nie opłaca się, de facto nie opłaca się, karmić starego grzyba, który zrzędzi, psuje powietrze, szłapie pantoflami i nie ma zrozumienia dla potrzeb swych córek.

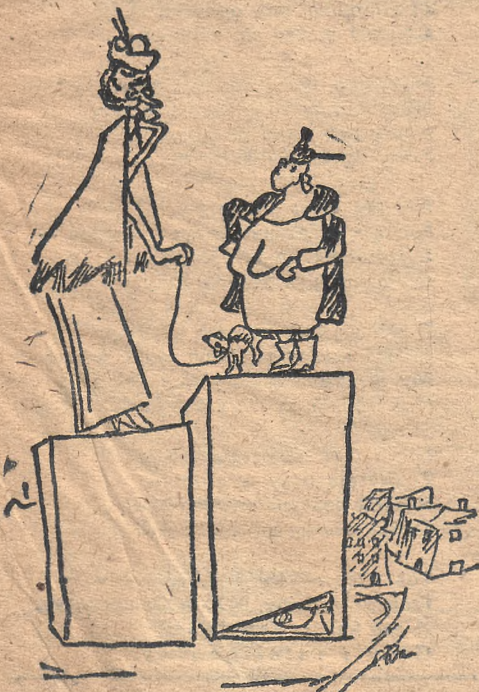
A cóż dopiero mówić o pustelnikach, karmiących się korzonkami? za co śpiewa Maria Egipcjanka w „Hymnie o Marii Egipcjance" Kasprowicza? Co ona zjada w przerwach pomiędzy śpiewami.

Bujda, obywatele! chcemy wiedzieć, ile Romeo zapłacił za kolacyjkę dla Julii, po czemu był cukier, po czemu zupa, — ile kosztowała słonina w czasach Cyda?

Taksamo ważnym dla nas jest, czy nie za kosztownym było zburzenie Niniwy!

Uciekła nam przepióreczka w proso, tak! ale ja za nią nieboraczek... boso O to ostatnie słowo chodziło Kottu i tu już nie pomogą żadne burżuazyjne przyszczypki.

Zygmunt Fijas



Rys. St. Rzepa

Projekt na pomnik: „Moja pani, moja pani..."

Z repertuaru teatralnego

Jak Pani Fifa wyobraża sobie sztukę:



„Mąż Doskonały"



„Zemsta" Rys. Ster

— Ty znasz tego Kotta, co pisuje do „Odrodzenia"? jak on wygląda?
— Zaraz ci pokażę.



— Ależ to nie jest kot!
— No właśnie...
— A dlaczego on ma dwa ogony?
— Bo się pisze przez dwa t.

MANIFEST

Protestuję! Veto! Precz!
A dlaczego? Nasza rzecz!
Odrzucamy! Nigdy! Nie!
Bardzo dobrze, że jest źle!

Nas nie wzrusza wcale Krym!
Czekaliśmy przez sześć zim —
Poczekamy jeszcze sześć!
A że Polska?... Pal ją sześć!

Nasza Polska jest w Londynie,
Przy oracjach i przy winie.
Vivat: contra! Vivat anti!
Podpis: EMIG(no)RANCI.

Bogdan Brzeziński

LEPIEJ NIE

Gdyby poetów superlatywy
Oblec się miały kiedyś w kształt żywy,
Więc: gdybyś szyję łabędzią miała
I lśniła białym marmurem ciała,
Gdybyś jak skrzydła kruka miała włosy
I nogi sarny i talię jak osy,
Oczy jak gwiazdy, buzię jak jabłuszko,
Wargi jak wiśnie i z wosku serduszko.
I gdybym Cię taką ujrzał kiedyś w nocy —
Ze strachu wezwałbym boskiej pomocy!

Marian Niżyński.
(Z teki pośmiertnej)

Reforma języka

Ba, jakże to powiedzieć? Nieco żenująca sprawa. Hm. No trudno. Rzecz się tak ma, że znakomity aktor Juliusz Osterwa ogłosił na łamach „Tygodnika Powszechnego" artykuł o teatrze. Czytamy ze zrozumiałym zainteresowaniem. Czytamy — i nagle przestajemy rozumieć. Niewątpliwie napisano to po słowiańsku — co w epoce słowiańskiego braterstwa powinno nam wystarczyć. Nie posiedliśmy jednak jeszcze wszystkich słowiańskich języków. Może po czesku? Może to po serbsku? Może to po łużycku?

W moim mniemaniu — powiada sławny aktor — naprzód trzeba przeczłonić członnictwo aktorskie, zbudować na nowych zasadach. Zasady trzeba upulchnić, iżby wesprzeć się na nich mogło nowe pokolenie członników. — Może lepiej upulchnić członników, aby wesprzeć się na nich mogły nowe zasady? — Chcemy podszepnąć.

Znakomity artysta proponuje utworzyć związek żywosłowia, do którego weszliby również ozdabiacze i gędźbiarze i zarządnicy i robotnicy, mięśniowo poświęcający się współpracy. Państwo jest nadrządzicielem, rządzicielem związku jest rzesza (walne zgromadzenie członników).

No i co? Choć język jest obcy, właściwie jednak zrozumieć można. Niektóre tylko słowa w artykule są dla nas niejasne, jak „wsiębiorcy" czy „pięknosłużcy". Jeżeli poważniej zastanowimy się nad zagadnieniem języka, którym posługujemy się co dzień, okaże się, że ogromna ilość potocznych wyrazów powstała drogą sztuczną, najczęściej przez dosłowne przetłumaczenie z łaciny, francuskiego czy niemieckiego. Przyzwyczailiśmy się i dlatego nas nie rażą.

Język, którym posługuje się Juliusz Osterwa, jest egzotyczny — ale dlaczego właściwie zamiast pytać kogoś „czy jest pan już członkiem związku?" nie mielibyśmy mówić: „czy jest pan członnikiem związku, czy jest pani członnicą związku?" To nawet lepiej brzmi. Na bilecie na drzwiach nie będzie się już pisało: taki to a taki muzyk — tylko gędźbiarz. Zamiast mówić: członek zarządu — zwróćcie proszę uwagę jak to śmiesznie wygląda — będzie się mówić krótko i poważnie — zarządnik. Ogłaszać się będzie walne zgromadzenie ze znaczną oszczędnością papieru i atramentu: „Dziś! o 16 pop. Rzesza!"

Im dłużej powtarzam te słowa, tym więcej mi się podobają i tym śmieszniejsze są wyrazy, używane zamiast nich potocznie. Żenujące w tej sprawie jest tylko to, że Osterwa jest osamotniony w swoim wysiłku pionierskim.

Czesław Miłosz

Redaktor: Stanisław Witold Balicki. — Adres Redakcji: Kraków, Wielopole 1. — Wydawca: „Dziennik Polski".